



Niehumanitarne traktowanie ludzi budzi w cywilizowanych krajach oczywistą i zrozumiałą odrazę. Jeśli tymi ludźmi są w dodatku dzieci, odraza

jest tym większa, a wstyd tym bardziej bolesny. Dzieci bywają ufne tak długo, jak nie zburzy się ich pojęcia o świecie, w którym żyją. Ale jeśli to nastąpi, może mieć

Dzień

POMARAŃCZOWEJ

KOSZULKI

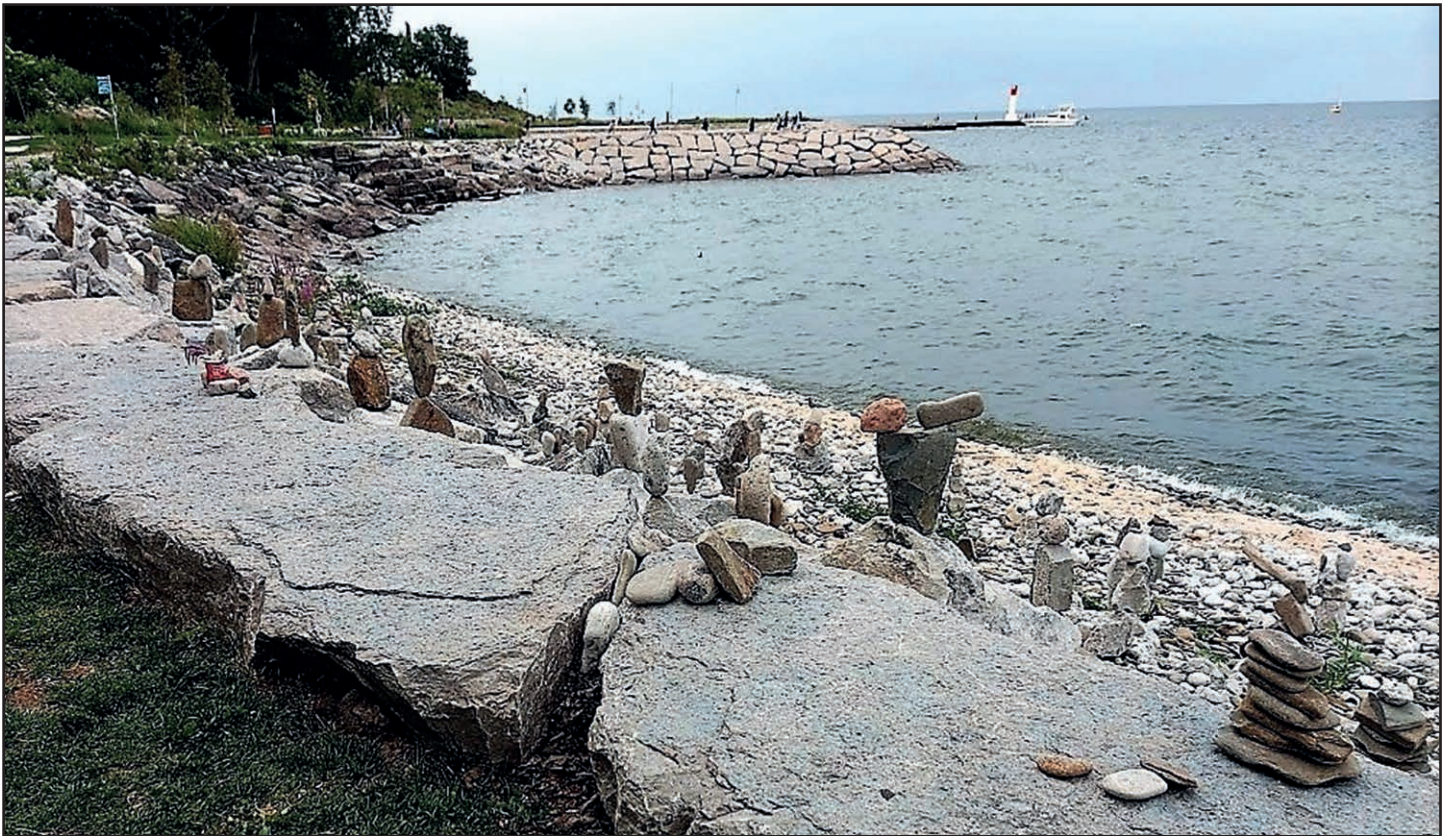
w Kanadzie



Plakietka przed domem

dewastujący wpływ na resztę ich życia. W Polsce za ileś lat dopadnie nas zbiorowy wyrzut sumienia za bezduszne przeganianie uchodźców z małymi dziećmi do lasu na zimną, podmokłą trawę. Dogoni nas wstyd za ludzką znieczulicę, za zubożenie w obliczu wyrządzanej innym krzywdy i za wymyślanie różnych górnołotnych, czasem i patriotycznie brzmiących haseł, żeby samych siebie usprawiedliwiać i sumienia zagłuszyć. Ale ten wyrzut kiedyś się pojawi. Będziemy musieli się zmierzyć z jeszcze jedną niezbyt chlubną kartą naszej historii. Kanada, kraj, w którym mieszkam, właśnie jest w trakcie odreagowywania swojego zbiorowego wstydu za nieludzkie traktowanie niewinnych dzieci.

30 września w całej Kanadzie obchodzono po raz pierwszy Narodowy Dzień Prawdy i Pojednania. Jego celem jest upamiętnienie i przynajmniej moralne zadośćuczynienie za tak jeszcze niedawne skandaliczne traktowanie dzieci rdzennej ludności, głównie z narodów Inuit i Métis, choć nie tylko, w obowiązkowych szkołach z internatem, tzw. residential schools, które, jak się okazało, w ramach edukacji dzieci praktykowały planowane ich wynarodowienie, stosując trudne do wyobrażenia metody kar, jak chłosta, głodzenie czy rażenie prądem elektrycznym. Szacuje się, że łącznie ok. 150 tys. dzieci zmuszono do nauki w tych szkołach. Władze



Kamienie układane dla uczczenia ofiar dzieci.

państwa o tym procederze od wielu lat wiedziały, ale nie interweniowały. O okropnościach, jakie działy się jeszcze do bardzo niedawna w tych szkołach, można więcej przeczytać w przerażająco realistycznej książce Joanny Gierak-Onoszko 27 Śmierci Toby'ego Obeda (Wyd. Instytut Reportażu, 2019). W Dniu Prawdy i Pojednania na wiele sposobów uhonorowano śmiertelne ofiary tych szkół, których nieoznakowane groby nadal są odkrywane, tak jak i osoby, dziś dorosłe, które przeżyły ten horror.

W tym pierwszym Dniu Prawdy i Pojednania radio, którego słuchałem w samochodzie, nadawało muzykę graną przez zespoły artystów Pierwszych Narodów, jak również występy wokalne Deanthi Edmunds, kanadyjskiej sopranistki z narodu Inuit, oraz tenora i muzykologa Jeremy'ego Dutchera z narodu Tobique. W całym kraju eksponowany był tego dnia kolor pomarańczowy. Nawet na mojej spokojnej ulicy miasta Burlington, w prowincji Ontario niektóre domy wywiesiły przed drzwiami pomarańczowe koszulki bądź plakietki z napisem „Every child matters”, czyli „Każde dziecko się liczy”, solidaryzując się z ogólną atmosferą upamiętnienia tego, co dziś jest wyrzutem sumienia nie tyle ogółu Kanadyjczyków, co państwa kanadyjskiego i niektórych lokalnych władz Kościoła katolickiego.

Dlaczego akurat kolor pomarańczowy? Z początkiem roku szkolnego 1973/74 wówczas sześciolatnia Phyllis Jack (dziś Webstad) z narodu Stswecem'c Xgat'tem, mieszkająca w osadzie Dog Creek w prowincji Kolumbia Brytyjska, została wysłana do szkoły z internatem przy Misji św. Józefa. Pochodziła z biednej rodziny, pozbawionej

pomocy socjalnej, której nie stać było na wydatki związane z wyposażeniem dziecka. Wychowująca ją babcia, chcąc umilić wnuczce ważny dzień rozpoczęcia nauki, kupiła jej pomarańczową koszulkę. Dziewczynka cieszyła się nią, jak każde dziecko czymś, co dostało w prezencie. Jednak, kiedy znalazła się w szkole, rozebrano ją do naga, przebrano w coś „urzędowego” i zabrano pomarańczową koszulkę, której nigdy już jej nie oddano. Phyllis szybko zrozumiała, że w tej szkole jej prawa i uczucia nie miały znaczenia, jej ból nikogo nie obchodził, a jej wartość jako istoty ludzkiej – w tej instytucji równa była zeru. Poczucie braku wartości i osobistego upodlenia, wpojone w Phyllis w szkole, towarzyszyło jej przez długi czas. Nawet po latach powtarzała, że chce odzyskać swoją pomarańczową koszulkę. Żyła w traumie. Pomarańczowy kolor stał się dla niej symbolem utraty rodziny, kultury, rodzimego języka, wolności i poczucia własnej wartości. Mając niecałe 14 lat, Phyllis urodziła synka, którego udało jej się wychować z pomocą ciotki. W wieku 27 lat znalazła się z powodu załamania psychicznego w ośrodku terapeutycznym i przez wiele lat leczyła rany psychiczne zadane w dzieciństwie. Dziś jest matką syna i pasierba oraz babcią pięciu wnuków. Uzyskała dyplomy w dziedzinie administracji biznesu w Nicola Valley Institute of Technology oraz w księgowości na Uniwersytecie Thompson Rivers, gdzie otrzymała w 2017 roku specjalną nagrodę Distinguished Alumni Award za wybitny wpływ na środowiska lokalne, narodowe i na świecie (jako autorka dwóch książek nawiązujących do jej przeżyć w szkole z internatem). Dziś jest dyrektorką Stowarzyszenia Pomarańczowej Koszulki, podtrzymującego świadomość społeczną o zbrodniach

popętnianych w szkołach z internatem na dzieciach rdzennej ludności Kanady, i jedną z wybitnych działaczek ruchu domagającego się odpowiedzialności za krzywdę dzieci.

W 2008 roku zebrała się pierwsza Komisja Prawdy i Pojednania w celu zbadania doniesień o stosowanych w tych szkołach praktykach, ale po kilku miesiącach rozpadła się na skutek wewnętrznych konfliktów i oskarżeń o to, że rząd federalny usiłuje wywierać naciski na treść ustaleń. Kolejna komisja, po przeniesieniu się z Ottawy do Winnipegu w celu uwolnienia się od wpływu rządu, zorganizowała w 2010 roku pierwsze wydarzenie upamiętniające prześladowania dzieci, co wzbudziło opinię publiczną, która zaczęła wywierać naciski na rząd i kościelne władze szkolne. W 2015 opublikowano raport ujawniający zebraną dokumentację tego, co działo się w tych szkołach. Dopiero w 2021 roku w wyniku decyzji rządu premiera Justina Trudeau po raz pierwszy pamięć o tym przybrała formalny status państwowy na szczeblu federalnym. Wybrano 30 września jako dzień bliski początkowi roku szkolnego. W geście uznania żałoby po ofiarach, które straciły życie w szkołach z internatem, flagi kanadyjskie w miejscach publicznych opuszcza się do połowy masztu. Lokalne władze w różnych miejscowościach rozsianych po całej Kanadzie usiłują w różny sposób, chociażby symbolicznie, uhonorować Pierwsze Narody, przez stulecia traktowane jak obywatele gorszej kategorii i nazywane Indianami – od błędnego przeświadczenia Krzysztofa Kolumba, który dołynąwszy do jednej z wysp karaibskich myślał, że to Indie. Przykładowo, w sąsiadującym z Burlington miastem Oakville, wzdłuż promenady nad brzegiem jeziora Ontario, stworzono szlak płyt pamiątkowych opisujących chronologicznie losy lokalnych rdzennych mieszkańców, a także coś na kształt ołtarzyka ułożonego na ziemi ku pamięci dzieci, które nie przeżyły, by opowiedzieć o swoich losach. Oprócz koloru pomarańczowego, buciki dziecięce stały się symbolem i nieodłączną częścią takich miejsc upamiętnienia. Na kamienistym brzegu jeziora ludzie układają kamyczki w pionowe stosy. Jak mi ktoś wytłumaczył, mają one uhonorować ofiary szkół rezydencyjnych, nawiązując do dawnych zwyczajów pierwotnych ludów tej ziemi.

Trzeba odnotować, że premier Justin Trudeau, inicjator przejścia rządowej odpowiedzialności za przeszłość i za uhonorowanie ofiar i pierwszy szef kanadyjskiego rządu, który publicznie przeproszał rdzenną ludność za krzywdy, sam zaliczył poważną wpadkę. W Dniu Prawdy i Pojednania zamiast przemawiać na centralnych uroczystościach, wziął urlop, za co został poważnie skrytykowany w mediach.

Warto podkreślić, że lokalne władze samorządowe usiłują też okazać szacunek dla innych ofiar niedawnego jeszcze wykluczenia. Przykładowo, jak zauważyłem, w centrum miasta Burlington przejścia dla pieszych na skrzyżowaniach ulic wymalowane są kolorem tęczwowym, a w dzielnicach rezydencyjnych niektóre domy dekorują

swoje trawniki flagą symbolizującą akceptację dla środowisk LGBT. Wiem, że często są to domy rodzin heteronormatywnych, bo znam takie. W czasie kryzysu syryjskiego Kanada przyjęła tysiące uchodźców, tym samym pokazując, że jest dziś krajem ludzi z empatią.

Oczywiście, są też tacy w tym kraju, którym liberalne podejście do różnych mniejszości niezbyt się podoba. Dwa lata temu powstała tu nowa partia polityczna, skrajnie prawicowa Canadian People's Party, w skrócie CPP, która przypomina pod względem głoszonej ideologii Konfederację z Polski. Jej przywódca, Maxime Bernier, znany z publicznych rasistowskich enuncjacji, jeszcze przed tegoroczną kampanią wyborczą wzywał, by Kanada „odeszła od oficjalnej polityki wielokulturowości i powróciła do tradycyjnej kultury i wartości kanadyjskich”. Dziwnie znajomo zabrzmiały mi te słowa. Polscy znajomi sąsiadujący z Kanadyjczykiem, aktywistą CPP, opowiadali, że podczas niedawnej kampanii ten chwalił im się ponoć dużym poparciem, w tym największym wśród akurat... polskich imigrantów. W wyborach wrześniowych partia CPP nie zdobyła ani jednego mandatu, nawet Maxime Berner stracił swoje miejsce w parlamencie.

Kanada stara się uczciwie zmierzyć ze swoją mniej chlubną przeszłością, odciąć się od tego, co w niej było złe



Ołtarzyk na ziemi, przy promenadzie nad jeziorem Ontario.



Jedna z wielu płyt informacyjnych, dotyczących historii ludów rdzennych.

i uczynić zadość w geście ekspiacji za nielicznych w skali narodu, którzy skrzywdzili tak wiele niewinnych dzieci. I tu trudno uchronić się od skojarzeń. Znów stają przed oczyma obrazy z granicy polsko-białoruskiej, gdzie cierpią i giną uchodźcy, dorośli i dzieci, nieludzko traktowani w imię głośzonych racji politycznych. Za ileś lat jakaś komisja w Polsce oceni te działania. Dzisiejsi obojętni być może zrozumieją. Tymczasem świat patrzy i ocenia.

Nasza historia to nie tylko bohaterstwo i martyrologia. Antysemityzm pewnych środowisk i jego liczne tragiczne skutki, ukrywanie sprawców pedofilii, strefy wolne od LGBT, tolerowanie wzrastającej ksenofobii wobec wszelkiej inności to jeszcze inne niechlubne karty naszej własnej historii. Nie obciążają przecież sumień wszystkich Polaków, ale nie przynoszą nam zaszczytu w oczach innych narodów. Czyny niegodne pozostają w zbiorowej pamięci skrzywdzonych, uciskanych i wykluczonych, a żyjący i ich potomkowie nie przestaną się nigdy upominać o sprawiedliwość. Musimy zmierzyć się z tym, co złe i potężne to.

W Kanadzie w procesie oczyszczania pomaga Stowarzyszenie Pomarańczowej Koszulki i obecnie dołączył się rząd kanadyjski. W Polsce wielkie zasługi na tym polu mają Stowarzyszenie „NIGDY WIĘCEJ”, TVN i liczne wolne media. Chciałbym, żeby idąc w ślady Kanady, Polska, moja ukochana Ojczyzna, cieszyła się powszechną przyjaźnią i szacunkiem wśród innych narodów. Żeby nie musiał się wstydzić.

Witold Liliental



Stowarzyszenie „NIGDY WIĘCEJ”

PO Box 6, 03-700 Warszawa 4

redakcja@nigdywiecej.org

facebook.com/Respect.Diversity

twitter.com/StowNIGDYWIECEJ